OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 15-go WRZEŚNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 256

Niezwykła afera szpiegowska w Wilnie

Tajemnice mobilizacyjne polskich kolei

zdradzili Sowietom urzędnicy dyrekcji wileńskiej.

Z Wilna telefonują nam:

Tutejsze władze policyjne wykryły wczoraj niezwykłą aferę szpiegowską.

Policja polityczna otrzymała wiadomość, że pociągiem idącym z Wilna przez Stołpce do Rosji wyjechać ma kurjer bolszewicki, **wiozący ważne materjały szpiegowskie.** Wywiadowcy policji otoczyli pociąg, obserwując pasażerów.

W pewnej chwili do jednego z podróżnych, znajdujących się już w pociągu **zbliżył się urzędnik oddziału mobilizacyjnego dyrekcji kolejowej w Wilnie, Zygmunt Syczewski, i dyskretnie wręczył mu zalakowaną kopertę.**

Pasażer został natychmiast aresztowany; za Syczewskim, który szybko się ulotnił, podążyli wywiadowcy.

W kopercie znaleziono istotnie materjał szpiegowski, a mianowicie tajne akty mobilizacyjne polskich kolei państwowych, oraz pokwitowanie Syczewskiego z odbioru 20 dolarów.

Syczewski udał się tymczasem do kinematografu, a następnie do domu, gdzie go aresztowano.

Przesłuchany zeznał, że **od dłuższego czasu uprawiał szpiegostwo na rzecz Rosji.**

Zbrodniczy swój proceder tłómaczył tem, że jest ideowym komunistą i że w ten sposób chciał się przysłużyć Sowietom. Syczewski stał na czele komunistycznego kolejowego komitetu rejonowego.

W związku z wykryciem tej afery aresztowano kancelistkę oddziału mobilizacyjnego dyrekcji wileńskiej.

Syczewski pracował w oddziale mobilizacyjnym od 1919 roku, w którym po wrócił z Rosji.

Dzięki udanej gorliwości cieszył się zaufaniem władzy zwierzchniej.

Niedoszły samobójca,

morderca przyjaciela,

stanął przed lwowskim sądem.

Ze Lwowa donoszą nam:

Przed trybunałem przysięgłych we Lwowie rozpoczął się wczoraj proces który stanowić może niezwykłe psychologiczne studjum zakamarków ludzkiej duszy.

Włodzimierz Janczuk, 22-letni pomocnik ślusarski, postanowił wspólnie z kolegą Władysławem Tarnawskim odebrać sobie życie z powodu — jak twierdzi na rozprawie — braku pracy. W tym celu wczołgali się obaj w nocy wąską strzeliną, długości około 20 metrów, do obszernej pieczary pod ruinami zameczku w parku Kilińskiego, i tu przy świetle zjedli kolację, a następnie wypalili papierosy, a potem ciągnęli losy, który z nich ma wykonać wyrok śmierci na drugim.

Oskarżony Janczuk zeznaje obecnie z całym spokojem, iż wykonując wolę losu, strzelił z rewolweru z odległości jednego metra do obnażonych piersi Tarnawskiego, a gdy ten ciężko ranny krzyknął słowo „w łeb", przyłożył rewolwer do skroni i oddał drugi strzał.

Na widok krwi przestraszył się uciekł z pieczary.

Na ślad zbrodni wpadła policja przypadkowo. Wyrok zapadnie jutro.

Czesne na politechnice

ma wynosić 500 złotych.

Z Warszawy donoszą nam:

Dowiadujemy się ze źródeł dobrze poinformowanych, że w min. W.R. i O.P. toczą się obecnie narady nad podniesieniem opłat na politechnice warszawskiej.

Czesne więc ma być podniesione do 500 zł. rocznie, opłaty zaś za egzaminy zwykłe do 20 zł.

Pogłoski te wzbudzają zrozumiałe zupełnie zaniepokojenie wśród studentów, którzy nie będą w stanie ponosić tak wielkich kosztów.

Sądzimy, że M.W. i O.P. nie będzie trzymać sprawy tej pod korcem i zechce ją podać wcześniej do wiadomości publicznej.

Podwyższenie opłat na politechnice w dobie kryzysu ogólnego zubożenia jest zamknięciem licznym rzeszom młodzieży wstępu do uczelni, mającej za zadanie kształcenie i przygotowywanie do życia zastępów ludzi Polsce najpotrzebniejszych.

Zatruła wodę w studni.

Piekielna zemsta mściwej kobiety.

Zwierzęta uratowały życie ludziom.

Kutno, 15 września.

We wsi Giełdyń pod Kutnem gospodarz Stefan Malinowski, od kilku lat toczył spór z niejaką Antoniną Wróblewską, która rościła sobie pretensje do części jego gruntów.

Ponieważ Malinowski nie chciał nawet słyszeć o jej prawach do ziemi, ani o rozstrzygnięciu zatargu przez sąd polubowny, Wróblewska skierowała sprawę na drogę sądową. Przed dwoma tygodniami odbył się proces, który W. przegrała z kretesem. Wychodząc z sali sądowej, Wróblewska zbliżyła się nagle do swego przeciwnika i, pogroziwszy mu pięścią, zawołała głośno:

— **Nie będziesz długo cieszył się z tej ziemi!**

Gróźb tych Malinowski nie przyjął na serjo, onegdaj jednak okazało się, iż mściwa kobieta nie rzucała słów na wiatr. W godzinach rannych wieśniak jak zwykle wydobył ze studni wiadro wody, by napoić ptactwo domowe i nierogaciznę.

W kilka minut po wypiciu wody, **kury, kaczki i świnie pozdychały.** Ponieważ nie ulegało wątpliwości, iż śmierć nastąpiła wskutek zatrucia wody, o wypadku tym Malinowski zawiadomił policję. Sprowadzona do wsi Giedyń specjalna komisja sanitarna ustaliła po gruntownem badaniu, iż

woda w studni była zatruta jakąś trucizną o bardzo silnem działaniu.

Wystarczyłoby, aby człowiek napił się **pół szklanki zatrutej wody, by poniósł śmierć na miejscu.**

Badani przez policję sąsiedzi stwierdzili iż widzieli poprzedniego dnia wieczorem Wróblewską, gdy kręciła się przez dłuższy czas koło studni, znajdującej się przy zagrodzie Malinowskiego. Aresztowano ją, lecz nie chce się ona przyznać do strasznej zbrodni, która wywołała niebywałe poruszenie w całym powiecie.

—:o:—

Przygwożdżony rogami do ziemi.

Straszna śmierć chłopca na pastwisku.

Łask, 14 września.

Wśród bydła, pasącego się na gromadzkiem pastwisku chodziła krowa jednego z kuznickich włościan, z pośród **innych krów wyróżniająca się złośliwością.**

Wczoraj rano 8-letni Jan Wróbel szedł skrajem pastwiska ze śniadaniem dla ojca, siejącego żyto w pobliżu. Chłopiec niebacznie zbliżył się do stada pasącego się bydła. Zauważyła go zła krowa, o której już wyżej wspomniano

Pędem poczęła się zbliżać ku dziecku. Pasterze krzykiem ostrzegli go o niebezpieczeństwie. Chłopiec szukał ratunku w ucieczce. Lecz rozjuszone zwierzę pogoniło za nim.

Krzyk trwogi wydarł się z ust świadków tego mściwego wyścigu.

Stary Wróbel również zauważył niebezpieczeństwo grożące synowi.

Co sił w nogach biegł dziecku na pomoc. Lecz przestrzeń między krową a dzieckiem malała

z błyskawiczną szybkością.

I stało się wielkie nieszczęście. Nim zdołano temu przeszkodzić, rozjuszone zwierzę dopadło do chłopca i w pełnym impencie

uderzyło go rogami w plecy, przygważdżając następnie do ziemi.

Wściekły ryk krowy zmieszał się z rozdzierającym krzykiem nieszczęsnego dziecka. W tym momencie ojciec dopadł do miejsca nieszczęścia. Potężnem uderzeniem orczyka odpędziwszy zamroczone zwierzę, rzucił się na ratunek synowi.

Niestety, zapóźno.

Chłopiec w strasznych męczarniach dogorywał na ziemi. Na wylot został przebity rogami, przyczem kręgosłup uległ złamaniu. Zmarł w kilka chwil po wypadku.

Straszne to nieszczęście w całej okolicy wywołało wstrząsające wrażenie.

Hr. Ronikier

w przededniu ułaskawienia

Sąd przychylił się do prośby matki o darowanie 3 lat więzienia.

Warszawa, 15 września.

Prośba matki Bohdana Ronikiera, wniesiona do prezydenta Rzeczypospolitej o darowanie synowi kary więzienia ostatnich 3 lat, jakie mu pozostały z 11 lat, na które był skazany, przesłana została do ministra sprawiedliwości.

Sąd okręgowy do akt sprawy załączył opinję przychylną dla skazanego.

W kołach prawniczych utrzymują, że wypuszczenie hr. Ronikiera na wolność jest kwestją kilku dni.

Wybuch pocisku w fabryce

Jedna osoba zabita, jedna ranna.

Warszawa, 15 września.

W warsztacie ślusarskim wytwórni łóżek żelaznych Joela Fogelmana przy ul. Bagno nr. zdarzył się wczoraj tragiczny wypadek.

Szwagier właściciela fabryki 34-letni Szok, mechanik specjalnie sprowadzony do fabryki ze Stanów Zjednoczonych, znalazł na podwórzu **zapalnik od granatu.**

Zaciekawiony zaczął go oglądać, poczem przyniósł do warsztatu i umieściwszy w imadle, jął go piłować.

W chwilę później nastąpił w warsztacie **straszny wybuch.**

Szok śmiertelnie zraniony odłamkami rozsadzonego imadła, zwalił się na ziemię. Znajdujący się w tej chwili w warsztacie praktykant 16-letni Fulek Fogelman uległ lekkiej kontuzji.

W przeludnionej kamienicy powstał popłoch. Dozorca domu zaalarmował pogotowie. Przybyły lekarz opatrzył śmiertelnie rannego Szoka. Przed przywiezieniem do szpitala Szok zmarł.

Wnętrze warsztatu zostało kompletnie zdemolowane.

Mały stosunkowo rozmiar katastrofy zawdzięczać należy temu, iż okna zakładu były otwarte, co zmniejszyło siłę wybuchu.

Na miejsce wypadku przybyły władze policyjne.

Rozpoczęto energiczne śledztwo w kierunku ustalenia, skąd pochodził zapalnik artyleryjski i przez kogo został porzucony na podwórzu.

Aż do całkowitego ukończenia śledztwa warsztat opieczętowano.

Zmarły tragicznie Szok osierocił troje nieletnich dzieci.

Pędzące samopas wagony rozbiły pociąg kurjerski.

26 osób zabitych, 50 rannych.

Sydney (Australja) 14 września.

W pobliżu Murulla zdarzyła się katastrofa kolejowa, w rezultacie której **26 osób zostało zabitych, a około 50 odniosło rany.**

Katastrofa ta spowodowana została oderwaniem się od pociągu towarowego 4 wagonów, które cofnęły się wstecz po pochyłości i pędząc z szybkością 100 km. na godzinę, zderzyły się z pociągiem kurjerskim, idącym z szybkością 65 km. na godzinę.

Lokomotywa oraz pierwszy wagon pociągu kurjerskiego wyszły niemal bez szwanku, natomiast tylny wagon literalnie wypełniony przez pasażerów, został całkowicie zmiażdżony.

Kurs dolara.

W dniu wczorajszym przed południem na rynku walutowym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9 w płaceniu i 9.01 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Materjału poddostatkiem.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 43.69
Nowy Jork 8.98
Paryż 25.64
Szwajcarja 173.91

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 57.40
Dolar 5.13 i pół
Warszawa 57.25
Przekaz na Warszawę 8.97



Pomiędzy New-Jorkiem, a Paryżem zacznie kursować w najbliższym czasie olbrzymi aeroplan pasażerski. Kabiny będą zaopatrzone w najnowsze luksusowe urządzenia, a w specjalnym restauracyjnym wagonie pasażerowie będą mogli spożywać dobrze ugotowany posiłek. Śniadania, które będą gotowane w New-Jorku, będzie można jeszcze wcale ciepłe i smacznie spożyć, zbliżając się do Paryża.

Kobiety w Genewie.

Najróżnorodniejsze typy niewieście uwijają się *na międzynarodowym targowisku politycznym.*

„My rządzim światem, a nami — kobiety".

Na obrady Ligi narodów zjeżdża do Genewy, obok delegatów i licznych przedstawicieli prasy, różnorodny tłum ludzi. Najrozmaitsi zbawcy świata, opiekunowie pokrzywdzonych, marzyciele o wiecznym pokoju, twórcy różnych stowarzyszeń, propagujących pokój wieczny, no i mnóstwo figur podejrzanych.

W sekretarjacie Ligi widuje się codziennie, o każdej niemal porze, dystyngowaną damę. Wysocy dygnitarze angielscy wiele poświęcają jej czasu.

To lady Gladstone, działaczka społeczna, paronka pokoju — opiekunka obywateli rosyjskich. W Londynie urządza zebrania, „herbatki" polityczne, goszcząc najwybitniejszych mężów stanu. W Genewie patronuje przedstawieniom teatralnym pod egidą... Ligi narodów.

Rozmawiała z lordem Cecilem. Wybitny polityk angielski przysłuchiwał się jej wywodom z taką uwagą, jak gdyby istotnie szło o zagadnienia pierwszo rzędnej wagi.

Dama ta zdołała sobie zdobyć imię wybitnego dyplomaty... w spódnicy.

A oto inna kobieta. W pełni lat, ale powabna wytwornością, w nieodłącznem towarzystwie o wiele od niej młodszego mężczyzny, obraca się z niezwykłą pewnością siebie i swobodą na terenie Ligi.

Jest to kierowniczka znanego francuskiego czasopisma politycznego.

Wiadomo powszechnie, że pismo to jest „do wynajęcia" dla wszelkiej propagandy. Obce poselstwa korzystają z tego w Paryżu w miarę potrzeby, a właścicielce pisma wiedzie się nie najgorzej.

Nie brak kobiet wśród prasy. Reprezentują one świat angielski. Pracują zawzięcie, wszędzie ich pełno, a wszędzie czują się, jak u siebie w domu.

Są sympatyczne przez poważny stosunek do pracy, przez zapał i umiejętność zdobywania informacji. Ale plagą wszystkich polityków są starsze kobiety, które gdzieś, w sposób zagadkowy „wytrzasnęły" jakąś legitymację redakcyjną i na tej podstawie dręczą polityków pytaniami bezsensownemi.

Wyzyskują uprzejmość, obowiązującą rasowych dyplomatów. Taka starsza pani męczyła blisko pół godziny naszego delegata, p. Sokala, aby potem upolować lorda Cecila.

A wieczorem.... „gdy światła latarń zapłoną"... kawiarnie genewskie wypełniają się petrokatym tłumem pięknych sroczek paryskich. Przybyły ich tu całe pociągi na „sezon". Nie mają żadnych uprzedzeń politycznych.

300-lecie Nowego Jorku.

—:o:—

Koloniści holenderscy kupili 20,000 akrów ziemi za garść bezwartościowych koralików.

—:o:—

Dzisiejsza arystokracja „dolarowa" to potomkowie 1000 żołnierzy angielskich.

Trzysta lat temu mija właśnie od chwili, w której na jednej z małych wysepek nadbrzeżnych „nowego świata" odbyło się owe pamiętne, spotkanie, któremu Nowy Jork zawdzięcza swe powstanie.

Oczywiście podówczas żaden z uczestników tego spotkania nie przeczuwał, że na tem miejscu po trzystu latach wznosić się będzie gigantyczne miasto o wielomiljonowej ludności, miasto „drapaczy chmur", centrum gospodarcze olbrzymiego państwa.

W lecie roku 1926 usiadło na jednej z łąk wyspy, którą dziś nazywamy „Manhattan", a kótra wówczas nosiła miano „wyspy Mantrattes", wcale mieszane towarzystwo. W półkolu siedziało kilkunastu „czerwonoskórych", a naprzeciw nich kilku marynarzy holenderskich.

„Fajka pokoju" krążyła wokół; każdy z uczestników tej konferencji musiał kolejno wziąć ją do ust. Opodal brzegów wyspy stał na kotwicy holenderski żaglowiec „Zeemeeum" należący do „zachodnio-indyjskiej kompanji handlowej". Marynarze, siedzący na łące w towarzystwie „indjan", stanowili właśnie załogę żaglowca.

Zachowały się zapiski jednego z marynarzy, który brał udział w tej pamiętnej rozmowie. „Wstąpiliśmy — pisze on — na nieznany nam zupełnie ląd, lecz nielękaliśmy się, gdyż opisano nam tubylców jako spokojnych ludzi, a zresztą nie przybyliśmy z próżnemi rękoma. Otuchy dodawał nam zresztą widok naszego statku, spokojnie kołyszącego się na falach oceanu. Powietrze było przesycone aromatami, płynącemi z lasów, czerniejących w głębi wyspy"....

Oczywiście nie urok przyrody sprowadził na ląd holendrów! Skoro wypalono „fajkę pokoju", rozpoczęto natychmiast — interes. Marynarze rozpostarli na łące barwne wełniaki, pstre płótna, noże, siekiery, perły różnokolorowe, świcidełka, spotykane na małomiasteczkowych jarmarkach. Dla „czerwonoskórych" były to — skarby. Pochłaniali je oczyma...

Nie zagłębiali w tej chwili, po co właściwie ci „biali" przyili do lądu; przedewszystkiem chcieli wejść w posiadanie tych skarbów, jaskrawego odcinających się od zielonego tła łąki.

Byli niezmiernie uradowani, kiedy im holendrzy zdołali wytłumaczyć, że wszystko to stanie się ich własnością, jeśli wyryją nożem swe „podpisy" na „dokumencie", który im marynarze zaprezentowali. Na korze brzozowej spisany był układ „kupna i sprzedaży", opiewający, że holendrzy nabywają wyspę, liczącą 20.000 akrów ziemi, za... sześćdziesiąt guldenów holenderskich (co odpowiada mniejwięcej 200 złotym).

Oczywiście „indjanie" natychmiast podpisali. Co znaczyła dla nich wyspa o 20.000 akrów ziemi wobec garści koralików, chustki wełnianej, perkalikowej spódnicy! Łapczywie zgarniali te skarby i uciekali na swe łodzie, z największym pośpiechem odbijając od brzegów, jakby w obawie, by „biali" się nie namyślili i nie cofnęli tak kiepskiego dla siebie interesu...

Głową tych pierwszych nabywców był człowiek nazwiskiem Piotr Minuit. On i jego towarzysze nie byli pierwszymi europejczykami, którzy wylądowali na tej nadbrzeżnej wyspie; już przed nimi przygodnie przyjały statki do tego brzegu; ale Piotr Minuit był pierwszym, który w tem miejscu założył kolonję, którą nazwał „Nowym Amsterdamem". Był też pierwszym „gubernatorem" nowej miejscowości.

Początkowo był „Nowy Amsterdam" „wolnem miastem". Każdy, kto się zjawiał, zajmował tyle terenu, ile potrzebował, by się zabudować i wyżywić. Płacił też za nabyty grunt; płacił za jeden akr ziemi... czterotysiączną część jednego funta szterlinga... (Dziś taki akr ziemi w Nowym Jorku kosztuje... miljon funtów szterlingów!). Pierwsi koloniści składali się przeważnie z ludzi, którzy z powodu prześladowań religijnych uciekali za ocean. W pierwszej połowie bowiem 17-go wieku szalały w Europie waśnie na tle religijnem, rozgorzała walka między reformacją a katolicyzmem; to też w „nowym świecie", a przedewszystkiem w „Nowym Amsterdamie" szukały schronienia ofiary prześladowań religijnych.

Wtedy też, w połowie 17-go stulecia występuje na widownię Anglja, jako groźny rywal Holandji w jej polityce kolonjalnej. Król angielski Karol II zamianował swego brata, księcia Jorku, Jakóba, wodzem armji, mającej ruszyć na podbój niderlandzkich kolonji w „nowym świecie", Pięć angielskich statków wojennych, odwodzonych przez pułkownika Ryszarda Nieolsa, łatwo uporało się z 400 żołnierzami załogi holenderskiej, broniącej się z poza kilku słabych fortów. Holendry ustąpić musieli wobec przewagi 120 armat, bombardujących „Nowy Amsterdam" i dnia 8 września 1664 r. wkroczyli do miasta anglicy.

„Nowy Amsterdam" otrzymał nazwę od miana naczelnego wodza angielskiej armji okupacyjnej, księcia Jorku, został nazwany „Nowy Jorkiem". Gubernatorem został pułkownik Nicols, zaś potomkowie owych 1000 żołnierzy angielskich, którzy podówczas zajęli „wyspę Mantrattes", stanowią dziś właściwą „arystokrację" krainy dolara.

—:o:—

Ślub przez telefon

odbył się w krainie wszelkich możliwych niemożliwości — Ameryce.

W kraju wszelkich niemożliwości — w Ameryce znana jest manja rozwodowa. Statystyka podaje fantastyczną sumę rozwodów. Są one na porządku dziennym i tworzą stałą rubrykę gazet.

Ciekawy jednak wypadek nawet na stosunki amerykańsike wydarzył się niedawno. Bohaterką romansu jest urocza kobieta, która rozwiodła się z mężem. Byłaby to na czasy dzisiejsze historja nieciekawa, ale fakt, że zacna niewiasta dopiero swego małżonka w sali sądowej, poznała, nadaje tej historji specjalnego uroku.

Wspomniana para zawarła przed dziewięciu miesiącami ślub zapomocą telefonu bez drutu. Narzeczona wyrzekła doniosłe „tak" w obecności pastora w Chicago, pan młody wyrzekł to samo w obecności pastora w Waszyngtonie.

Sprawa poszła gładko, małżeństwo zostało zawarte i trwało aż do przyjazdu męża. Gdy ten jednak przyjechał do Chicago zastał drzwi serca i mieszkania zamknięte. Młoda małżonka dowiedziała się w międzyczasie tyle niecnotliwych historji o swoim wybrańcu że postanowiła się rozwieść. Sąd na podstawie dowodów przychylił się do żądań telefonicznej mężatki.

Raj w więzieniach bolszewickich.

Dla zwykłych przestępców —ulgi, dla politycznych— kazamaty i kaźń.

Bolszewicy zorganizowali więziennictwo, czyniąc je — zdaniem rosyjskiego publicysty Rogaczewskiego — humanitarną szkołą cnoty i dobrych obyczajów. Coprawda giną jeszcze dotąd w kazamatach sowieckich setki tysięcy ludzi ale są to przestępcy polityczni, którzy stoją po za nawiasem humanitarnych reform. Względami cieszą się tylko zwykli przestępcy: złodzieje, mordercy i rabusie.

Dla tych ludzi więzienia zamieniono w istny raj.

Mieszkają w pięknych, widnych celach, zmuszeni są do nauki rzemiosł, w chwilach zaś wolnych od edukacji oddają się sportowi, muzyce, literaturze, posiadają własne kluby sportowe i redagują gazetę.

Rogaczewski chwali więziennych literatów, wśród których nie brak natchnionych poetów.

Utwory, drukowane w pismach więziennych apoteozują nowe porządki społeczne i władzę bolszewicką.

Jeden z autorów, którego utwór przedrukowała cała niemal prasa komunistyczna, wyznaje w pokorze serca, iż do licznych mordów, które ma na sumieniu, pchnęła go „kultura burżuazyjna". Wsączyła mu ona w duszę nienawiść do ludzi, więc został zbójem i opryszkiem.

Tragedja w podziemiach kopalni.

Szalony górnik morduje dwóch swych towarzyszy, poczem sam pozbawia się życia.

Z czeskiego Cieszyna donoszą nam o następującej tragedji, której widownią były podziemia szybu Zofja w rewirze górniczym Orłowa-Łazy.

Mianowicie, kiedy przybyła do pracy popołudniowa zmiana, górnicy natrafili na jednym z ganków podziemi szybu na dwóch robotników kopalni, z których jeden dawał tylko słabe oznaki życia.

Po długich usiłowaniach przywrócono przytomność jednej, jakby się zdawało z ofiar wypadku. Po doprowadzeniu do przytomności górnik ten zeznał, że w momencie kiedy on i jego towarzysz pochyleni byli nad zwałonym blokiem węgla napadnięci zostali z tyłu przez górnika Teofila Kluskę, który uderzeniem kilofa jednego z nich pozbawił życia, a drugiemu zadał ciężkie rany, które pozbawiły go przytomności.

Za mordercą rozpoczęto natychmiast poszukiwania, które jednak nie dały żadnego rezultatu. I dopiero jeden z górników, który przypadkowo zajrzał do opuszczonej sztolni szybu, natrafił na wisielca, którym okazał się zabójca Teofil Kluska.

Ponieważ trudno ustalić przyczynę, dla której Kluska miałby pozbawić życia swych towarzyszy pracy, zachodzi możliwość, że dokonał zbrodni w przystępie szału, którego później sam padł ofiarą.

Wypadek ten wywarł na załodze szybu wielkie wrażenie i przygnębienie.

Chaplin bez wąsów laseczki i bucików.

Niemałą sensacją jest wiadomość, że słynny komik, rozstaje się z wąsikami, pluderkami i kapelusikiem, całkowicie przeobrażony, zamierza sięgnąć po zaszczytne laury sceniczne i tworzy film z życia Napoleona, z samym sobą, w roli wielkiego cesarza. W roli Józefiny wystąpić ma Raquel Meller. Eksperyment to nielada i nie można się dziwić, że budzi ogólne zaciekawienie.

Podobno, słuchając rad paryskiej Comedji, Chaplin wzorować się ma na jedynym prawdziwym wizerunku Bonapartego, którym jest litografja, znajdująca się w Rzymie w zbiorach księcia Gaetano Gaetani.

61)

JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Komisarz Bertold czekał już w swym gabinecie z wielką niecierpliwością.

Natychmiast kazał do siebie przyprowadzić aresztowaną.

Zośka weszła przelękniona do gabinetu w towarzystwie dwuch policjantów.

— Proszę.. Niech pani siada.. — rzekł komisarz Bertold, wskazując jej krzesło.

Siadła na wskazanem miejscu obok biurka komisarza.

Zaczęło się długie badanie, począwszy od imienia, nazwiska i adresu, a kończąc na drobnych szczegółach z życia aresztowanej.

Sekretarz notował każde słowo Zośki. W pewnej chwili komisarz wstał i zapytał nagle:

— A Błaszczyka zna pani?..

Zośka drgnęła.

— Proszę się przyznać... My już wiemy wszystko...

— Nazwisko to słyszę po raz pierwszy — odrzekła Zośka. — Nie znam tego człowieka... Czego chcecie panowie ode mnie?..

— Nie zna go pani wcale?... A poco zgłosiła się pani do doktora Sylwina?.

— W celu uzyskania posady... Jestem od dłuższego czasu bez zajęcia. Słyszałam, że doktór Sylwin poszukuje pokojówki...

— Od kogo pani to słyszała?...

— Od pewnego znajomego, który zna szofera doktora Sylwina...

Komisarz zabębnił palcami po stole Nacisnął dzwonek.

— Proszę poprosić doktora Sylwina! — rzekł do dyżurnego policjanta.

Sylwin wszedł do gabinetu.

— Czy widział pan kiedyś tę panią na ulicy? — zapytał komisarz, zwracając się do Sylwina.

— Nie przypominam sobie.. Zdaje się, że nie...

— Proszę odprowadzić aresztowaną.. — rozkazał komisarz policjantom a zwracając się do Zośki, dodał — pani jest narazie aresztowana...

Policjanci wyszli, zabierając ze sobą zalęknioną Zośkę.

Komisarz został z Sylwinem. Obaj siedzieli przez chwilę w milczeniu.

— Hm... — mruknął Bertold. — Nie mam nawet prawa zatrzymywać jej dłużej w areszcie... Żadnych poszlak.. Zupełnie nic...

— A jednak.. Mam wrażenie, że ona się przyzna.. — odrzekł Sylwin.

Umilkli znowu.

Komisarz Bertold począł przechadzać się niespokojnie po gabinecie.

Nagle zatrzymał się przed Sylwinem i rzekł:

— A może.. może zrobić rewizję w jej mieszkaniu, co?...

— Wie, pan... Cudowna myśl!.. Świetnie... Napewno coś się wykryje. Jestem przekonany, że to pomoże... Ale ona o niczem nie powinna wiedzieć..

— Oczywiście... Dziś w nocy.. — mówił jakgdyby do siebie komisarz Bertold. — Adres mamy.. Spróbujemy.

— Pozwoli pan komisarz, że będę obecny przy rewizji? — zapytał Sylwin

— Dobrze... Zabiorę pana.. Sam pojadę.. Którą godzinę wybrać..

— Oczywiście w nocy.. O pierwszej

— Dobrze... o pierwszej.. Zaraz wydam odpowiednie zarządzenia..

Nacisnął dzwonek.

— Czy Pakulski jest? — zapytał dyżurnego.

— Jest, panie komisarzu... Poprosić?

— Tak...

Po chwili wszedł do gabinetu starszy przodownik Pakulski.

— Robimy dziś w nocy rewizję na Bałutach... Proszę przygotować na godzinę pierwszą w nocy dwa auta i pięciu policjantów... Pan pojedzie z nami.

— Rozumiem, panie komisarzu..

— Sprawa załatwiona... — rzekł komisarz do Sylwina po wyjściu przodownika.

— A więc dziś o pierwszej?...

— Tak... Niech pan tu przyjdzie..

Pożegnali się...

— — — — — — — — —

A Błaszczyk naprożno czekał o godzinie 6-ej wieczorem przed pałacem Sylwina.

Przybył o pięć minut później po aresztowaniu Zośki.

Nikt nie otworzył okna, nikt nie wyszedł na ulicę..

Zdziwiony i niespokojny wrócił do swych towarzyszy...

— — — — — — — — —

(D. c. n.).

Przeszłość gwiazd filmowych.

Najwięcej tancerek — najmniej... marynarzy.

Że o karjerze filmowej rozstrzygają najczęściej warunki zewnętrzne, nie zaś uzdolnienia specjalne i długoletnia, tak często ciernista, praca od lat młodocianych, będąca udziałem artysty dramatycznego, o tem świadczy ciekawe zestawienie, wykazujące czem były najświetniejsze gwiazdy kinematografu zanim ukazały się światu na ekranie.

I tak, **Lucjano Albertini**, był przedtem nauczycielem gimnastyki; **Fern Andra** — kabarecistką; **Alfred Abel** — rzeźbiarzem; **Karol Boese** — inżynierem; **Ksenia Desni** — malarką; **Evi Eva** — robotnicą w fabryce papierosów; **Douglas Fairbanks** — kancelistą adwokackim; **Lilian Harvey** — tancerką; **Emil Jannings** marynarzem; **Harold Lloyd** — śpiewakiem kabaretowym; **Mia May** — śpiewaczką; **Joe May** — właścicielem sklepu konfekcji damskiej; **Helga Molander** — lekarką chorób kobiecych; **Erna Morena** — pielęgniarką; **Cecyl de Mille** — oficerem; **Hans Mierendorff** — subjektem w księgarni; **Asta Nielsen** — chórzystką; **Pala Negri** — tancerką; **Ossi Oswalda** — tancerką; **Ryszard Oswald** — urzędnikiem bankowym; **Harry Piel** — oficerem; **Lya de Putti** — tancerką; **Artur Robinson** — lekarzem; **Eryk Stroheim** — oficerem; **Gloria Swanson** — malarką; **Gunnar Tolanes** — lekarzem; **Willi Wolf** — dentystą; **Paweł Wegener** — prawnikiem.

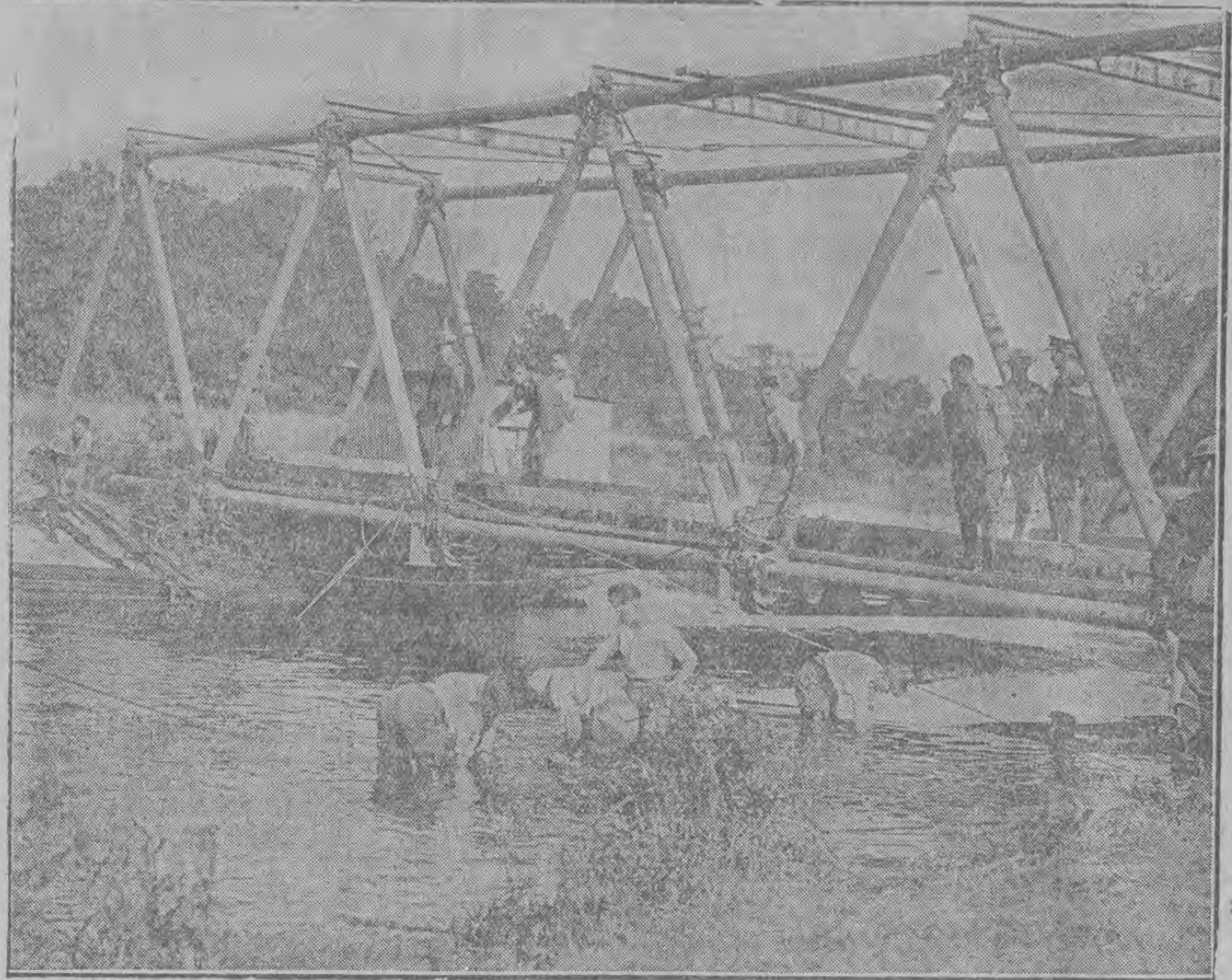
A więc gwiazdy kinematograficzne rekrutują się z ludzi najrozmaitszych stanów i zawodów, wyliczyliśmy zaś powyżej zaledwie część tylko tych sław filmowych.

Krwawe „kręcenie“ filmu

W jednej z paryskich wytwórni kończą obecnie film historyczny, z czasów Katarzyny II, oparty na treści z życia polskiego, p. t. „Gracz szachów“, a w którym tytułową rolę gra głośny aktor paryski Karol Dullin, dyrektor teatru literackiego, t. zw. „Atelier“.

Przed kilku dniami jeden z epizodów tego filmu kręcono w lasach Fontainebleau, z udziałem 600 figurantów. Podczas „bitwy“ dwukrotnie eksplodowały karabiny statystów, raniąc ciężko dwu z pomiędzy nich. Jeden postradał w wypadku oko, drugiemu wybuch tak poszarpał rękę, że musiano mu ją pośpiesznie amputować.

Kiedy aktorzy i operatorzy wracali wieczorem do Paryża, wśród tych ostatnich przyszło do kłótni, w której jeden zadał kilka ran nożem w brzuch swemu koledze, niejakiemu Touratier, którego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.



Podczas wojskowych ćwiczeń w Anglji saperzy w ciągu jednej godziny zbudowali most, przez który przeszło wojsko

Grób najwierniejszego kochanka

i błędnego rycerza-poety.

Historja trubadura niemieckiego zabitego kłonicą przez demony.

Podczas odnawiania kaplicy w Unzstein, w Górnej Styrji, znaleziono płytę grobową i szczątki grobu jednego z najciekawszych trubadurów niemieckich, Ulricha von Lichtensteina, praojca rodziny książęcej Lichtensteinów.

W Unzstein wznosił się siedemset lat temu wspaniały zamek feudalny „Frauenburg“ (Gród niewieści), który uchodził za cud ówczesnej architektury

Na cześć damy swego serca wzniósł średniowieczny rycerz ten wspaniały gród na szczycie góry i ozdobił go tak wspaniale, iż nawet sam cesarz z zazdrością wspominał o tej budowli.

Ulrich von Lichtenstein nie zadowolił się jednak takim hołdem dla swej wybranki.

Odział się w pancerz, przypasał do piersi wstęgę, którą otrzymał od pani swego serca i samowtór z swym giermkiem ruszył rozgłaszać po świecie jej imię.

Od brzegów Adrjatyku aż po Danję, od Hiszpanji aż do Śląsk — brzmiała sława „najpiękniejszej damy na świecie“.

Zakochany trubadur wyśpiewywał pieśni, opiewające jej wdzięki i wyzywał wszystkich, wątpiących o prawdziwości jego słów.

Stał się wzorem wierności i podziwu dla całego średniowiecznego świata

Legenda twierdzi, iż najprzykładniejszy ze wszystkich trubadur spotkał się wreszcie z demonami i uległ w tej walce.

Roztrzaskali mu kłonicą głowę i obrabowali doszczętnie.

Romantyczna legenda średniowieczna nie chciała przyznać, iż znakomity rycerz i śpiewak zginął z rąk pospolitych opryszków.

Grób Ulricha von Lichtensteina będzie odnowiony, a nad popiołami poety stanie pomnik.

Pisarze niemieccy przygotowują z tego powodu uroczysty obchód, poświęcony wspomnieniu dawnej poezji.

Historja świata w żywych obrazach.

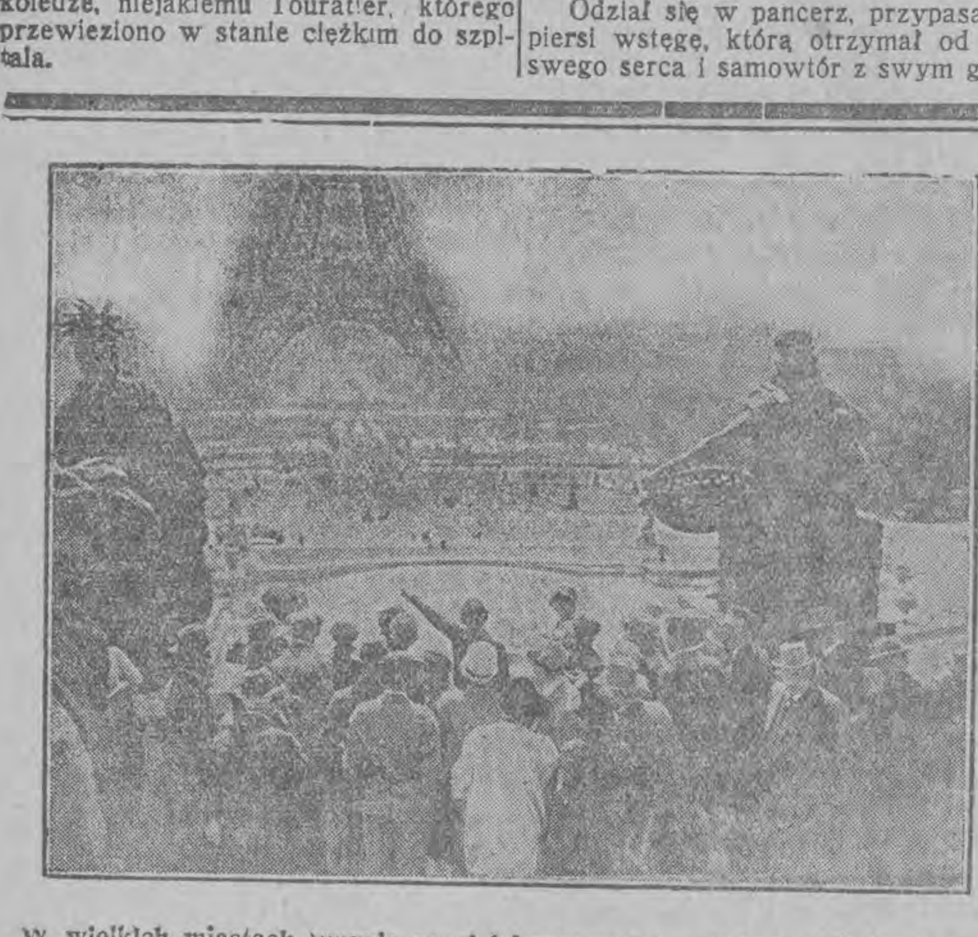
Will Hayes, były amerykański poczmistrz generalny (minister poczty), obecnie zaś wszechpotężny kierownik amerykańskiego przemysłu filmowego zwrócił się do rządu amerykańskiego z orginalną propozycją.

Oto proponuje, aby rząd amerykański wystawił w Waszyngtonie wielki gmach, w którym mieściłyby się archiwum skinematografowanej historji świata.

Amerykański przemysł filmowy oświadczył za pośrednictwem Haysa gotowość, w razie uchwalenia przez kongres Stanów Zjednoczonych, funduszów na budowę rzeczonego gmachu, współdziałania z rządem przez dostarczenie mu wszystkich filmów zdarzeń światowych od 27 kwietnia 1896 r., t. j. dnia w którym wykonano pierwszy film amerykański.

Dla więźniów.

Niemieckie ministerstwo sprawiedliwości, uważając, iż muzyka wpływa dodatnio na poziom moralny aresztantów, wprowadziło, tytułem próby, audycje radjofoniczne w więzieniu centralnem, Moabit. Głośniki, umieszczone na każdem piętrze gmachu, uprzyjemniać będą koncertami i odczytami popularnymi przymusowy pobyt w murach więziennych.



W wielkich miastach funkcjonują specjalni przewodnicy, którzy trudnią się oprowadzaniem przyjezdnych poszczególnie ciekawych zakątkach. Dotychczas byli to wyłącznie mężczyźni. Pierwszą przewodniczką kobietą po Paryżu została angielka miss Enid Seymour, którą właśnie widzimy w momencie, gdy pokazuje grupie turystów wieżę Eiffla. Opowiada ona sama, że nigdyby się nie wzięła do tego trudnego rzemiosła, gdyby nie to, że natura obdarzyła ją taką „urodą“, która zabezpiecza ją przed najbardziej wyrafinowanemi zdobywcami serc kobiecych.

List do malarza

zmarłego przed 398 laty.

Miljoner amerykański zamawia obraz u... Albrechta Dürera.

W Brukseli otworzono na wiosnę wystawę dzieł znakomitego malarza Albrechta Dürera, zmarłego przed 398 laty.

Cudzoziemcy, a szczególnie amerykanie, zwiedzali licznie wystawę, studjując obrazy i drzeworyty renesansowego mistrza.

Wśród zwiedzających był pewien amerykański miljoner, który postanowił nabyć kilka dzieł do swej galerji. Napisał więc wprost do Albrechta Dürera. List brzmiał:

Dear Sir!

Proponuję panu 1500 dolarów za obraz, przedstawiający głowę kobiecą, pod nr. katalogu 26 i oczekuję zgody pańskiej na moją propozycje.

Adres brzmiał: Mr. A. Dürer, Bruksela.

Listonosz nie znał takiego adresata i oddał list do biura, celem oznaczenia ulicy i liczby domu.

Urzędnik, przypuszczając, iż chodzi w tym wypadku o żyjącego człowieka, przeszukał księgę spisu ludności i Albrechta Dürera nie znalazł. Odesłał więc list do archiwum.

Po kilku miesiącach otworzono kopertę, celem znalezienia adresu nadawcy i odesłano do Ameryki pismo z dopiskiem prześlicznie wykaligrafowanym

Adresat nieznany.

Adresat amerykański oburza się podobno na niezdarność poczty europejskiej.

NA LEKCJI HISTORJI.



Nauczyciel: Nie uważasz wcale, smarkaczu!... Powiedz mi w tej chwili kto, gdzie, kiedy i dlaczego przegrał bitwę?...

Czy można wierzyć kobietom...

:o:

Z pierwszego piętra na bruk

wyleciał młody amant, przyłapany przez męża na gorącym uczynku.

Skompromitowana żona skorzystała z zamieszania i uciekła z domu

Łódź, 15 września.

Pan Aleksander T. właściciel umeblowanych pokoi przy ulicy Wolskiej 5 postanowił **pomimo** złych czasów i braku gotówki wstąpić w związki małżeńskie.

Oczywiście, że w dzisiejszych czasach o wiele łatwiej jest ożenić się niż wyjść zamąż.

Ale pan T. był bardzo wybredny i szukał żony, niczem nieprzypominającej dzisiejszej łodzianki, rozmiłowanej w „charlestonie", dancingach, flircie innych akcesorjach łódzkiego życia, psujących nastrój w błogiem pożyciu małżeńskiem.

Ale ostatecznie i taką żonę można dziś znaleźć, o ile się tylko poszuka poza granicami Łodzi.

Pan T. szukał i znalazł.

Jeden ze swatów zaprotegował panu T.

młodą, ładną dziewczynę

ze wsi Biernmiak, powiatu radomskiego, niejaką Bertę K.

Panna Berta znana była w całej okolicy jako spokojna, uczciwa niewiasta nieznająca bagnistych dróg spółczesnego życia.

Pan T. zdecydował się i

pojął młodą dziewczynę za żonę.

Sprowadził ją do Łodzi, wziął z nią ślub, urządził ślicznie mieszkanie na pierwszem piętrze i

rozpoczął nowe, szczęśliwe życie..

To jest teorja, a teraz przejdźmy do rzeczywistości, która powiada, że niema uczciwej kobiety pod słońcem.

Dalszy ciąg tej niesamowitej przygody przekona nas, że rzeczywistość ma rację.

Pani Berta, oswoiwszy się z nowemi warunkami życia na bruku łódzkim przejęła całą jego tradycję i wkrótce wstąpiła w ślady stałych obywatelek naszego miasta, rozpoczynając narazie od niewinnego flirtu, który następnie

przeszedł w jawną zdradę małżeńską

Wybrańcem pani Berty był niejaki Roman W., młodzieniec o sympatycznym wyglądzie, posiadający wszelkie dane na amanta.

Pani Berta

spotykała się z nim bardzo często,

nadając znajomości charakter coraz intymniejszy.

Mąż nic o tem nie wiedział, ale

dokładnie wiedzieli o wszystkiem sąsiedzi,

którzy nie omieszkali zawiadomić pana T. o stosunkach jego żony z panem W.

Zazdrosny małżonek

o mało nie popełnił zbrodni,

lecz zapanował nad sobą i obmyślił dokładny plan zemsty.

Onegdaj przed wieczorem wyszedł z domu i uprzedził żonę, że

wróci dopiero późno w nocy.

Pani Berta przyjęła tę wiadomość ze smutkiem, ale w gruncie rzeczy była zadowolona.

Natychmiast po wyjściu męża z domu dała znać swemu kochankowi, że czeka na niego sama w mieszkaniu..

Pan W. natychmiast przybył do domu państwa T. i... (czasem znaki pisarskie są wymowniejsze niż słowa!)

Po godzinie wrócił do domu pan T. Cichaczem otworzył drzwi i wszedł do korytarza...

Ostrożnie zdjął pantofle i

podszedł na palcach do drzwi sypialni.

Nacisnął klamkę — drzwi były zamknięte...

Zapukał.

Za drzwiami rozległ się cichy jęk po chwili zapytał kobiecy głos:

— Kto tam?...

— **Otworzyć!... W tej chwili otworzyć!...** — krzyczał zdenerwowany małżonek, szarpiąc drzwi.

Bose nóżki przebiegły przez pokój.

Pani Berta otworzyła drzwi.

Zdradzony mąż wpadł do sypialni

schwycił intruza za kołnierz.

Rozpoczęła się walka na pięści.

Pan T. szybkim ruchem otworzył okno.

Walka była nierówna. Młody amant pod względem siły

nie dorównywał

swemu rywalowi.

Jedno pchnięcie i

pan W. wypadł z okna pierwszego piętra na bruk.

Na ulicy powstał alarm.

Zbiegli się ludzie.

Zawezwano karetkę pogotowia.

Lekarz skonstatował

złamanie nogi i ogólne potłuczenie.

Nieszczęśliwego amanta

odwieziono do szpitala.

Tymczasem pani Berta, korzystając z zamieszania ubrała się szybko, zabrała najniezbędniejsze rzeczy i

uciekła z domu,

unikając w ten sposób drugiej, bardziej może niebezpiecznej, awantury.

Cała sprawa powyższa znajdzie się wkrótce na wokandzie sądu okręgowego.

— ab —

Skład żelaza w ludzkim żołądku

46 gwoździ, kilkanaście haków, szpilki, igły i t. d.

które połknął fenomenalny pacjent „Unitasu"

zostaną umieszczone w specjalnej gablotce w muzeum szpitalnym.

Łódź, 15 września.

Jak było do przewidzenia, wczorajsza nasza wiadomość o

sensacyjnej operacji, dokonanej w klinice „Unitas" (ul. Pusta 19)

na osobie 23-letniego Antoniego S., którego w żołądku znaleziono

46 gwoździ, kilkanaście grubych haków, 4 duże igły i odłamek brzytwy ogólnej wagi 700 gramów

wywołała poruszenie nie tylko wśród sfer lekarskich, ale również zainteresowała w wielkim stopniu szerszą publiczność.

Nic dziwnego — skoro się zważy, że wypadek jest niezwykły, w kronikach medycyny rzadko notowany,

a w Łodzi — wogóle pierwszy.

To też prasa warszawska, a za nią — prowincjonalna zajęły się skwapliwie tą sprawą, która jest również tematem dyskusji, rozstrząsań i badań w świecie lekarskim Polski.

Należy przypuszczać, że zainteresuje się nią także

zagranica,

dla której opisany wczoraj przez nas wypadek stanowi bezwątpienia

ewenement pierwszorzędnej wagi.

Chcąc otrzymać bliższe szczegóły, dotyczące tej sensacyjnej sprawy, zwróciliśmy się do lekarza,

który dokonał w „Unitasie" operacji

na panu Antonim S.

Dzielny chirurg opowiedział naszemu spółpracownikowi, co następuje:

— Pan Antoni S. zgłosił do naszej lecznicy, skarżąc się na bóle żołądka.

Dokonaliśmy prześwietlenia przy pomocy promieni Roentgena, które wykazało

obecność gwoździ i haków w żołądku.

Zarządziłem więc natychmiastową operację, której wynik jest już panu znany.

Wypadek podobny, aczkolwiek bardzo rzadki nie należy bynajmniej do

„cudów".

Medycyna zna ich dość sporo. Ostatni, jaki pamiętam, zdarzył się w roku 1921 w Czechach, gdzie jakiś umysłowo chory

połknął 88 dużych gwoździ.

Co do obecnego wypadku jest on o tyle ciekawy, że 46 gwoździ

połknął człowiek zupełnie zdrów na umyśle.

Nie mam w tym kierunku żadnych wątpliwości, gdyż był on

specjalnie badany przez psychjatrę.

A więc wykluczone jest tu jakiekolwiek niedomaganie umysłowe u osoby, dokonywującej bądź co bądź czynów niezupełnie normalnych.

Pan A. S. zaraz po operacji czuł się zupełnie dobrze, a w dniu wczorajszym t. j. po dziesięciu dniach

został wypisany z lecznicy.

Tegoż jeszcze dnia

wyjechał do żony,

mieszkającej w Pabjanicach w włosce pod Rudą Pabjanicką. Jest on wieśniakiem.

— Co skłoniło pacjenta pana doktora do tak niebezpiecznych naogół eksperymentów?

— Mało mogliśmy się odeń dowiedzieć, gdyż dawał bardzo skąpe wyjaśnienia,

żenując się widocznie swych czynów.

Nawet żonie nie powiedział, że jedzie do Łodzi na operację.

Uczynił to przed nią w tajemnicy. Przyznał się tylko, iż

założył się z sąsiadami,

że będzie połykał wszystko, co mu dadzą.

Jak można sądzić podług ilości połkniętych przedmiotów, znalazł on sporo amatorów na te niesamowite zakłady.

Zanim przystąpił do oficjalnego „konsumowania",

zrobił próbę z jednym gwoździem.

Próba udała się znakomicie, gdyż

gwóźdź ten wydalił z siebie drogą naturalną.

Przypuszczając, iż wszystko pójdzie tak gładko, przystąpił do realizacji zakładów, które robił w ciągu blisko czterech miesięcy...

— A co stanie się z gwoździami, wydobytemi z żołądka niezwykłego pacjenta pana doktora?

— Zostały one sfotografowane i

będą umieszczone w specjalnej gablotce w muzeum szpitalnem.

Odbitki fotograficzne zostaną przesłane towarzystwom lekarskim. Sprawa ta jest także tematem dyskusji w naszej prasie zawodowej.

Nocny pościg za kobietą.

Porucznik pobił kilku policjantów, dobywając w trakcie bójki rewolweru.

Warszawa, 15 września.

Dziś po północy rozegrało się na zbiegu Alei Jerozolimskich z Nowym Światem i w 10 komisarjacie policji **romantyczno - awanturnicze zajście.**

O godz. 1 nad ranem wyszła z restauracji „Cristal" **młoda kobieta** i poleciła jechać w stronę Nowego Światu.

W ślad za nią wybiegło z restauracji na ulicę 2 mężczyzn, wskoczyło do drugiej taksówki i nakazało szoferowi pościg.

Na zbiegu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata szofer wiożący mężczyzn zwolnił biegu. Wówczas jeden z jadących, jak się **później okazało, porucznik** K. O. P. Jan de R. (w cywilnem ubraniu) zranił laską w głowę szofera Stefana Lachowskiego.

Wezwana policja skierowała taksówkę do 10 komisarjatu. Towarzysz por. de R. zbiegł z przed bramy, por. de R. zaś, wprowadzony do biura komisarjatu, wpadł w furję i stawił czynny opór policji.

Kilku policjantów zostało pobitych do krwi, w tem post. Franciszek Mączkowski i st. przodownik Jechanowski.

W trakcie bójki por. de R. dobył rewolweru, który mu naszczęście z rąk wyrwano.

Wezwany oficer inspekcyjny komendy miasta odstawił wojowniczego porucznika na odwach.

Bo któż, jeśli nie malarze?

—pomyślała p. Karanowska i pobiegła do komisarjatu.

Łódź, 15 września.

Byli sobie dwaj malarze, weseli chłopcy.

Pracowali ostatnio u niejakiej Karanowskiej, gdzie malowali całe mieszkanie.

Robota posuwała się żółwim krokiem naprzód, co ich bynajmniej nie martwiło. Stojąc na drabinach śpiewali najnowsze szlagiery, a gdy wyczerpali repertuar oraz coś nie coś zrobili, szli sobie na obiad.

Pani Kazanowska z utęsknieniem oczekiwała chwili, gdy wreszcie ukończą pracę.

Próbowała wpłynąć na nich, by przyśpieszyli tempo, lecz bezskutecznie

Aż wreszcie wczoraj odetchnęła z ulgą. Nareszcie skończyli!

Gdy jednak po ich odejściu zajęła się uporządkowaniem mieszkania zauważyła brak biżuterji, którą przechowywała w szufladzie.

Ponieważ nigdzie nie mogła jej znaleźć przyszła do wniosku, iż przywłaszczyli ją sobie malarze.

Udała się więc do policji, gdzie o powyższem złożyła zameldowanie.

PO-NOCNEJ HULANCE.



— Psiakrew!... Jeżeli ten zegar dobrze wskazuje, w takim razie spóźniłem się do biura o całe osiem godzin!...



Przytomność umysłu.

—:;—

Wczoraj miałem przykry dzień. Umarł jeden z mych bliskich przyjaciół. Musiałem pójść na jego pogrzeb.

Jechałem w dorożce z Morycem Nachtigalem, z którym niegdyś łączyły mnie stosunki handlowe, a który był również dobrym znajomym nieboszczyka.

Oczywiście, przez cały czas mówiło się tylko o trupie.

— Panie, to był człowiek... Do największej rany można go było przyłożyć... Takiego serca nie ma nawet najlepsza kobieta...

— Tak... Ma pan rację...

— I jaki on był sławny...

— Kto nie znał Okręckiego...

— Wie pan, przed dwoma laty pożyczyłem od niego 3000 złotych... Czy pan myśli, że on mi chociaż raz przypomniał?... Ani razu... Złoty człowiek... Kochany, nieodżałowany człowiek...

— Pan ma zdaje się wygłosić przemówienie?... — zapytałem, gdyśmy już dojeżdżali do cmentarza.

— No, chyba... Kto wygłosi przemówienie, jeżeli nie jego najserdeczniejszy przyjaciel...

Smutny obrzęd zbliżał się już ku końcowi. Trumnę spuszczono do grobu.

Nachtigal odsapnął, chusteczką wytarł czoło i zaczął przemówienie:

— Szanowni, tak licznie zebrani!... Stoimy oto nad grobem nieskazitelnie czystego człowieka, który przedwcześnie zmarł na atak serca, tę nieuleczalną chorobę, która dziesiątkuje ludność i na wzór innych mniej lub więcej dyskretnych chorób stanowi jedną z największych bolączek naszego krótkiego życia. Proszę państwa! Przed nami leży człowiek, który już umarł, możemy więc powiedzieć całą prawdę: on był wyjątkowy! Nie chciałem nigdy mówić o tem w jego obecności, bo gdy się ludzi chwali w oczy to oni się psują i demoralizują. Ale teraz przecież już można mówić. Przecież teraz on już nas opuścił, powiększając tak liczne grono aniołów. Maleńki przykładzik...—w tem miejscu mówca uronił kilka łez i wśród tłumu słychać było szlochanie. —Przed dwoma laty pożyczyłem sobie od niego kilka złotych... Przed dwoma laty, proszę państwa!... Czy on mi przypomniał?... Czy zaskarżył chociaż do sądu?. Nie!... Ten nieskazitelny charakter gryzł się w sobie, martwił na uboczu, ale publicznie nic nie pokazywał... O,jak czasami ironiczny bywa los!... Dziś właśnie, kiedy on już nie żyje, mógłbym mu zwrócić cały dług...

W tej chwili stał się cud... Nieboszczyk poruszył się w grobie i otworzyw szy oczy, spojrzał zdziwiony na mówcę.

Ale Nachtigal nie zmieszał się wcale i spokojnie mówił dalej:

— ... Tak, mógłbym mu zwrócić cały dług, ale niestety, przed godziną zbankrutowała firma „Jak!, Taki i S-ka", która była mi winna znaczną ilość gotówki...

Bolski.

Bestjalska kaźń rodziców nad córką która kupiła na targu bezwartościowe szkiełka miast brylantów.

—:o:—

Nieszczęśliwej dziewczynie grozi utrata życia.

Brzeziny, 13 września.

Gospodarz Walczak we wsi Dobra, w brzezińskim powiecie wraz z 16-letnią swoją córką Marjanną przyjechał ub. piątku do Łodzi na targ. Tu, dawszy Marysi kilkadziesiąt złotych, polecił jej poczynienie sprawunków dla potrzeb domowych.

Jakiś oszust, spostrzegłszy niepewne zachowanie się wiejskiej dziewczyny, podszedł do niej i zaproponował kupno pierścionka z brylantem. Dziewczęna widok przezroczystego szkiełka omal miało z zachwytu. Lecz, cena żądana przez sprzedawcę znacznie przekraczała sumę daną jej przez ojca.

Dziewczynka, nie mówiąc nic ojcu o zamiarze kupna pierścionka, wzięła o-deń brakującą sumę pieniężną. Zadowolona z tranzakcji po pewnym czasie pochwaliła się przed Walczakiem ze swojego nabytku.

Ten, wziąwszy do rąk pierścionek na pierwszy rzut oka skonstatował, że jest to bezwartościowa żółta blaszka z wprawionem w nią szkiełkiem.

Lecz oszust dawno się już ulotnił.

Zmartwiony stratą włościanin, zawrzał gniewem na córkę. Lecz ze względu na licznych świadków wstrzymał się z wywarciem go na dziewczynie aż do powrotu do domu. Wspomniał jej tylko, że rozprawi się z nią w zagrodzie.

I obietnicy swej w sposób okrutny dotrzymał.

Przy pomocy żony, której opowiedział o zaszłym wypadku, związawszy dziewczynę, znęcał się nad nią w tak okropny sposób, iż podczas bestjalskiej operacji 4 razy zemdlała. Nie pomogły łzy i błagania o litość. Daremnem również było wzywanie pomocy sąsiadów, gdyż zagroda Walczaka położona jest na uboczu.

Dopiero dłuższa utrata przytomności położyła kres bestjalstwu rodziców bez serca. Zmasakrowana dziewczyna rozchorowała się ciężko. Z obawy ujawnienia się zbrodniczego postępku Walczakowie nie chcieli do niej wezwać lekarza.

Dopiero zamężna siostra nieszczęśliwej dziewczyny pod nieobecność rodziców sprowadziła do niej kryjomo felczera. Ten oniemiał ze zgrozy na widok licznych ran na ciele Marysi. — Wbrew woli Walczaków, sam przywiózł lekarza.

Mimo energicznej pomocy lekarza, wzruszonego do głębi strasznemi cierpieniami dziewczyny, mała jest nadzieja, by udało się ją zachować przy życiu.

Przeciw bestjalskim rodzicom wdrożono dochodzenie karne.

Nieszczęśliwy wypadek na szosie.

Straszne skutki kawalerskiej jazdy pijanego chłopa i pijanej baby.

Nieliczni przechodnie na szosie piotrkowskiej w odcinku między Poddębiną a Rzgowem stali się świadkami nieszczęśliwego wypadku, poprzedzonego dość komiczną sceną.

Środkiem szosy co siły w końiach pędził wóz, na którym leżała doszczętnie pijana baba i nie mniej pijany chłop daremnie usiłujący powstrzymać ponoszące konie.

Chłop przy akompanjamencie przekleństw bezowocnie szamotał się z uprzężą, a baba z dna wozu wymyślała mu od pijaków.

Przygoda ta, mocno trąca komizmem miała jednak dla pijanej pary nader tragiczne następstwa.

Chłop, usiłujący powstrzymać rozpędzony zaprzęg, w pewnym momencie zaplątał się w lejce, a szarpnięty przez tęgie koniska, spadł z wozu, dostając się jednocześnie pod kopyta końskie.

Niezależnie od złamania żebra skutkiem uderzenia kopytem od ciężkich kół wozu doznał niebezpiecznych obrażeń głowy i pleców. Tymczasem konie poczuwszy, iż nikt nimi nie kieruje, skręciły do rowu wywracając wóz i przygniatając nim pijaną babę, która skutkiem tego uległa zgnieceniu klatki piersiowej.

Przechodnie rzucili się ofiarom nieszczęśliwego wypadku z pomocą.

Okazało się, że poturbowani są Wojciech i Katarzyna Jurkowie, zamieszkali we wsi Babichy pod Rzgowem. Wracali oni z jarmarku, gdzie po sprzedaniu świni w jednym z szynków uraczyli się obficie wódką.

Podpiwszy sobie solennie Jurek nabrał okropnej chęci na t. zw. kawalerską jazdę, co skończyło się dla niego i żony ciężkiem poranieniem, zagrażającem ich życiu.

Ofiary pijaństwa odwieziono do szpitala w mieście.

—:o:—

„To są moje spodnie!"—

krzyczał na ulicy pan B., wskazując policjantowi garnitur pewnego przechodnia.

W komisarjacie okazało się, że zatrzymany jest rzeczywiście złodziejem.

Łódź, 15 września.

Szlama Berk, zamieszkały na Placu Reymonta 7, miał ostatnio przykre zajście.

Pewnego dnia, gdy nikogo nie było w mieszkaniu, zakradli się złodzieje i zabrali całą garderobę Berka.

Dochodzenie policyjne nie mogło ustalić, kto był sprawcą kradzieży.

Pan B. zrezygnował już zupełnie z odzyskania skradzionej garderoby.

Aż oto nagle w dniu wczorajszym pan B., spacerując po ulicy Piotrkowskiej zauważył przechodnia, który nosił identyczny garnitur, jaki skradli mu przed kilku dniami.

Pan B. stanął jak wryty.

Nie tracąc jednak przytomności umysłu, szybko podbiegł do policjanta, stojącego na rogu i zakomunikował mu o swem odkryciu.

Policjant zdziwił się ogromnie, zatrzymał jednak wskazanego przechodnia i wszedł z nim do bramy, gdzie wywiązała się następująca rozmowa:

— Skąd pan ma ten garnitur?

— To moje ubranie!

— Gdzie pan kupił?..

— Nie pamiętam... Noszę je już kilka lat...

— Pan kłamie!... — denerwował się pan B. — to są moje spodnie!.. O, poznaję tu jest jeszcze łata!..

Policjant sprowadził obydwóch jegomościów do komisarjatu, gdzie wyszło na jaw, że zatrzymany przechodzeń nie był prawym właścicielem garnituru.

Po nitce do kłębka, a okazało się, że zatrzymany był jednym ze sprawców kradzieży w mieszkaniu pana B. i nazywa się Ignacy Pawełek.

Pawełka aresztowano i wszczęto dalsze dochodzenie. —s—

Panienki! nie palcie!

Utracicie głosiki słowicze.

Zbawienne rady lekarza austrjackiego.

Bawiący na studjach w Ameryce lekarz austrjacki dr. Franz Fromel, wygłosił w Atlantic City odczyt, w którym gorąco protestował przeciwko paleniu tytoniu, zwłaszcza przez młode panienki.

Palenie tytoniu — twierdził — przynosi młodym pannom wielką szkodę, odbiera bowiem całą grację i wdzięk, natomiast nadaje cechy szorstkości i brutalności.

— Prócz tego nikotyna wpływa zgubnie na struny głosowe. Głos kobiet palących brzmi twardo i wulgarnie, gdy tymczasem powinien być słodki i delikatny. Kobieta powinna pozostać taką, jaką ją natura stworzyła.

Tak mówił ów lekarz, wątpliwe jednak czy jego słowa przekonają młode Amerykanki, wśród których nałóg palenia rozpowszechnia się coraz więcej.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY

NASZE DZIECI.

— Czy to prawda mamusiu, że ziemia się kręci dookoła słońca?

— Tak jest moje dziecko.

— A jak niema słońca.

KURSY JĘZYKA PRZY ZWIĄZKU HANDLOWCÓW.

Sekretarjat kursów przy związku zawodowym pracowników handlowych i biurowych w Łodzi, Al. Kościuszki 21, nadal przyjmuje zapisy słuchaczy na grupy języków: polskiego, niemieckiego francuskiego i angielskiego oraz buchalterji i stenografji.

Tragedja lunatyka.

Strzał do tajemniczej postaci sunącej po gzymsie domu.

W Villerois, miasteczku francuskiem pod Paryżem, mieszkał od kilku miesięcy znakomity inżynier-elektrotechnik, Eugenjusz Blondel.

Pracował on w tamtejszej fabryce maszyn i uchodził za dziwaka, który po chłonięty jest całkowicie wynalazkami i nie znosi ludzi.

Nikt nie wiedział, iż Blandel jest lunatykiem.

Pewnej nocy kupiec z Villerois nazwiskiem L. Mosaise, ujrzał na dachu domu postać ludzką, która uporczywie wpatrywała się w oświetlone okna jego mieszkania.

Będąc pewnym, iż na dachu domu znajduje się włamywacz, wezwał go, aby zlazł na dół, w przeciwnym bowiem razie zrobi użytek z broni palnej.

Lunatyk nie zareagował na wezwanie, lecz powolnym krokiem posuwał się po gzymsie domu. Wtedy Mosoise wystrzelił i położył trupem lunatyka.

SPORT

Ubiegła niedziela sportowa

sprawiła łodzianom przykrą niespodziankę.

Co mówi o klubie Turystów sędzia dr Rozenfeld.

Niezliczone tłumy widzów, jakie w ubiegłą niedzielę zaległy widownie na obu boiskach, t. j. Helenowie i W.K.S. świadczą najdobitniej o tem, że w Łodzi jest lepiej, że Łódź zaczyna być sobą, a bynajmniej nieromtyczny łodzianin, spędzi z wielką przyjemnością wolne chwile tam, gdzie wre praca i walka, choćby nią był tylko sport.

Lecz ten zmaterjalizowany „lodzermensch" nie szczędząc ciężko zapracowanego grosza na drogi bilet wejścia na jakiekolwiek zawody sportowe, jest już z natury rzeczy praktyczny. Żąda on przedewszystkiem za drogie pieniądze dobrego towaru, którego nasze kluby sportowe nie potrafią mu, niestety dostarczyć.

Mamy tu, rzecz oczywista na myśli, ostatnie imprezy sporeowe, z których mecz Warta — Turyści był pierwszorzędną atrakcją i ściągnął rekordową ilość widzów.

Aczkolwiek Warta pokazała grę pierwszorzędną i wynagrodziła widzowi koszty, to nie można tego powiedzieć o jej przeciwniku, po którym, to nie uprzedzona część publiczności z pewnością więcej się spodziewała. A tymczasem I-sza drużyna Turystów zawiodła pokładane w niej nadzieję, kpiąc sobie niejako i to niedwuznacznie ze swoich licznych zwolenników.

I czyż trzeba jeszcze podkreślać, jak trudno jest zdobyć sobie sympatję mas, które zalekkim powiewem nieprzychylnego wiatru od ubóstwianego dopiero odwracają się. Na uznanie i sympatję mas pracuje się często łata całe, a traci się je w ciągu kilkudziesięciu minut.

O tem przedewszystkiem winny pamiętać nasze drużyny i kierownictwa naszych klubów sportowych.

Niechże więc wykorzystają one tę sprzyjającą konjunkturę i sprowadzą nam pierwszorzędne drużyny, a korzyść będzie stąd podwójna; bowiem nasi gracze nauczą się trochę walczyć i grać, dzięki czemu podniosą podupadłą naszą klasę piłkarską; następnie i pod względem kasy, zdaje się, że niemasz najmniejszego ryzyka, gdyż jak już na wstępie zaznaczaliśmy, łodzianin za dobry towar gotów jest zawsze dobrze zapłacić.

Sędzia na onegdajszych zawodach p. dr. Rozenfeld z Bielska na postawione mu pytanie, co sądzi o naszej mistrzowskiej drużynie, odrzekł: „Prowadzę same pierwszorzędne mecze, na Śląsku i w Małopolsce będąc każdej niemal niedzieli w innym ośrodku sportowym i zaznaczam, że tak anemicznie, jak grają Turyści nie gra się już nigdzie. Gra Warty nie była, nawet w najmniejszym stopniu foul, była to sobie gra ostra, jak zwykło się grać o mistrzostwo, po męsku, a Turyści o mistrzostwo grać nie umieją.

Dla sportowej Łodzi pozostaje jeszcze nadzieja, że drużynę Turystów stać na lepszą grę i, że ostatni meczem z Wartą był ich najsłabszym meczem, ze wszystkich rozegranych w r. b. Zatem nie pozostaje nic innego, jak zabrać się energicznie do pracy, aby jaknajprędzej powstałe tak nieoczekiwane zło naprawić.

Natomiast II-ga drużyna Turystów dała onegdaj widowni prawdziwy koncert, bijąc swego ambitnego przeciwnika, miejscową Hasmonee dwucyfrowo bo 11:0.

Mecz tych drużyn obfitował w cały szereg pięknych momentów. Hasmonea trzyma się dziarsko, a w pierwszej połowie mając za sobą wiatr zagraża często bramce przeciwnika. To też wynik tej połowy jest bardzo mikroskopijny, wyrażający się w cyfrze 1:0 na korzyść Turystów. Dopiero druga połowa przynosi fioletowym aż 10 bramek.

***

Rojno i gwarno było również na torze w Helenowie, gdzie mimo tak potężnej konkurencji zgromadziło się ponad 3.000 widzów.

Lecz i tu znowu „niestety" wyścigi nie stały na wymaganej wysokości. Bowiem, aczkolwiek spora była liczba miejscowych cyklistów, nie mogła ona jednak wzbudzić u widzów zbyt wielkiego zainteresowania. Zaś wyścigi za dużymi motorami, z powodu kontuzji wycofywania się, znakomitego Erxlebena zupełnie miernego Rauscha, nie stojącego jeszcze na należytym poziomie nie mogły należeć do zbyt ciekawych. To też nie od rzeczy będzie podkreślić, że i tu przydałaby się lepsza klasa. Sądzimy więc, że ją wkrótce ujrzymy.

WYNIK

konkursu sportowego „Expressu Wieczornego".

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego" na temat wyniku sensacyjnego meczu o mistrzostwo Polski, Warta —Turyści, wywołał olbrzymie zainteresowanie nie tylko wśród sfer sportowych Łodzi, ale i prowincji, o czem naj dosadniej świadczy duża ilość nadesłanych odpowiedzi.

Turyści czy Warta? Kto zwycięży i w jakim stosunku?

Oto pytanie, na które sportowcy i miłośnicy sportu starali się dać trafną odpowiedź, a tym samym uzyskać nagrody, ofiarowane przez redakcję „Expressu Wieczornego".

Powodzenie i sympatja, jaką cieszy się mistrz Łodzi klub Turystów, wiara w jego zwycięstwo sprawiła, że blisko 60 procent odpowiedzi przewidywało mniejsze lub większe zwycięstwo mistrza nadłódczanego grodu, przyczem większość tych optymistów podało wynik 3:1 dla Turystów.

Nie brak było i pesymistów, którzy przewidywali porażkę Turystów, ale większość podała wyniki zaledwie zbliżone do właściwego.

Kilkaset naszych czytelników podało faktyczny wynik meczu, wszyscy oni jednak podali fałszywy wynik do pauzy.

Zaledwie 48 uczestników konkursu, wywróżyło, czy też obliczyło matematycznie rezultat końcowy oraz wynik do pauzy.

Wobec dużej ilości trafnych odpowiedzi redakcja „Expressu Wieczornego" wyznaczyła 10 zapowiedzianych nagród drogą losowania.

Nagrodę I w sumie 25 złotych otrzymał p. Czesław Przybylski, ul. 6-go Sierpnia 45.

Nagrodę II w sumie 10 złotych otrzymał p. Michał Górski, Bał. Rynek 10.

Nagrodę III — 5 biletów do kina otrzymała p. Rozalja Jawikowa ul. Piramowicza 5 m. 1.

Nagrodę IV — 3 bilety do kina otrzymał p. Mieczysł. Zajde, Al. 1 Maja 41/5.

Nagrodę V — 3 bilety do kina otrzymał p. Konst. Wionczek, ul. Okrzei 27.

Nagrodę VI — 2 bilety do kina otrzymał p. St. Jarzębski, ul. Targowa 1/3.

Nagrodę VII — 2 bilety do kina otrzymał p. S. Herszman, ul. Wólczańska 21.

Nagrodę VIII—2 bilety do kina otrzymał p. Kazimierz Radwański, ul. Zgierska.

Nagrodę IX — 2 bilety do kina otrzymał p. Dawid Rosenthal, ul. Różana 10.

Nagrodę X — 2 bilety do kina otrzymał p. Wacł. Rutkowski, ul. Lipowa 19.

Osoby wyżej wymienione proszone są o pofatygowanie się po odbiór nagród do redakcji „Expressu Wieczornego" (ul. Piotrkowska 49, w podwórzu) w sobotę między godz. 5—7 popoł.

Przed otwarciem międzynarodowego turnieju tennisowego

o mistrzostwo Łodzi.

Kogo ujrzymy na wspaniałych ucztach łódzkiego lawn-tennis klubu.

Zgodnie z zapowiedzią w dniu dzisiejszym na wspaniałych kortach łódzkiego lown tennis klubu rozpocznie się międzynarodowy turniej o mistrzostwo Łodzi, który bezwątpienia będzie atrakcją sportowej Łodzi.

Po ostatnich sukcesach tennisistów łódzkich w Poznaniu i Zakopanem, Lwowie na mistrzostwach Polski i Krakowie poziom „białego sportu" naszego znacznie się podniósł, to też w obecnym turnieju spodziewamy się po naszych tennisistach b. wiele.

Z oficjalnych źródeł dowiadujemy się ostateczny skład reprezentantów po szczególnych miast.

Berlin reprezentować będą: pani Lecroix, poniedziałkowy zwycięzca mistrza Polski Czetwertyńskiego w Krakowie, mistrz grodu podwawelskiego **Heydenreich** i czołowy tennisista niemiecki **Pren**, który ubiegłej niedzieli w Grunwaldzie pokonał niemiecką sławę Henryka Kleinschrota. Wymienieni przedstawiają pierwszą niemiecką klasę tennisową.

Z Pragi czeskiej przybywa mistrz Łodzi p. **E. Gottlieb i Sojka.** Gottlieb jest zaliczony do pierwszych pięciu tennisistów swojego kraju obok takich asów rakiety, jak Korzeluh, Macenauer.

Z tennisistów krajowych przybywają ci wszyscy, o których już pisaliśmy. Na korcie łódzkim poraz pierwszy zaprezentuje się **p.Poselt** ze Zgierza, świetnie zapowiadająca się tennisistka.

W dniu dzisiejszym specjalna komisja w składzie: pp. **Stolarow senjor, Scheibler, dr. A. Grohman, Kuntze, L. Grohman, W. Stolarow, dr. A. Kinderman, Greenwood, Art. Konderman, I. Steinert** opracowuje program.

Dzisiejszy turniej ze względu na znakomitą formę tennisistów łódzkich oraz liczny zjazd gości zamiejscowych i zagranicznych powinien być ze wszech miar interesujący.



Podczas międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Anglii na stadjonie londyńskim **F. J. KELLY** zdobył rekord skoku o tyczce. Nasza fotografja wyobraża moment na wysokości 3.65 metrów.

Jedno zwycięstwo i wynik remisowy przywiózł Union z Częstochowy.

Union—Warta 4:1 i 1:1.

W sobotę i w niedzielę bawił Union w Częstochowie, gdzie spotkał się z tamtejszą czołową drużyną Wartą. — Pierwszego dnia zwyciężyli łodzianie w stosunku 4:1, demonstrując bardzo ładną grę. Bramki dla łodzian zdobyli: Brauer II — 3 i Hermans — 1. Drugiego dnia mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1, przyczem bramkę dla łodzian zdobył Izrael. Gospodarze grali dosyć brutalnie.

Łodzianie pozostawili po sobie wrażenie bardzo korzystne.

Wioślarze polscy

startują na jeziorze Como.

Medjolan, 14 września.

W dniu 12 bm. odbędą się regaty wioślarskie na jeziorze Como, w których udział wezmą uczestnicy wioślarskich mistrzostw Europy w Lucernie a między nimi wioślarze polscy.

Jutrzenka — mistrzem Polski w piłce wodnej.

Kraków, 14 września.

W finale mistrzostwa Polski w water-polo Jutrzenka pokonała warszawski AZS w stos. 7:1. Następnie Cracovia pokonała Makabi 4:2, zaś AZS — Warszawa — Makabi 3:2 (1:2), przyczem Makabi grała bardzo brutalnie. Cracovia — Hakoah (Bielsko) 3:0.

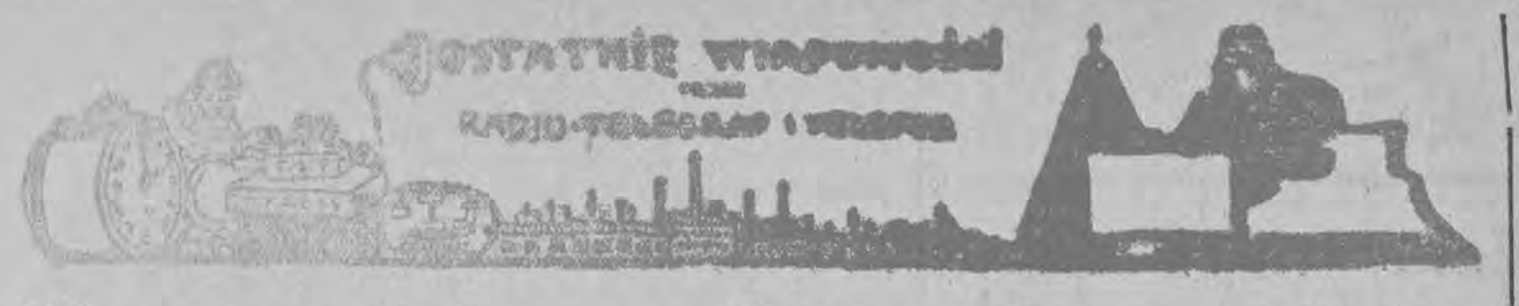
Wyniki zagraniczne.

Wiedeń, 14 września.

Sportklub — Amatorzy 1:0.
Hakoah — Rudolfshugel 3:0.
Rapid — Vienna 2:2.

Praga, 14 września.

Slavia — Slovan (Wiedeń) 3:0.
Zw. czeski — Zw. niemiecki 2:1.



Kłopot policji z p. Salą.

Wleczono ją z jednego komisarjatu do drugiego.

Warszawa, 14 września.

Na „Śluby panieńskie“ do teatru „Narodowego“ przeszwarcowała się bez biletu młoda niewiasta.

Dyżurny posterunkowy p. Solarski odprowadził ją do 12 komisarjatu, gdzie podała się za Salę Grynberg, zamieszkałą przy ulicy św. Jerskiej 14.

Ponieważ ulica ta leży w obrębie komisarjatu 2, tam skierowano niewiastę, ale okazało się, że wymieniła adres fałszywy.

Zwrócono ją do 12 komisarjatu i ponownie poddano przesłuchaniu. Tym razem oświadczyła, iż jest Salą Grynwasser i mieszka przy ulicy Muranowskiej Nr. 11.

Policjant odprowadził pannę do 4 komisarjatu, gdzie ustalono nowe kłamstwo, wobec czego została cofnięta do komisarjatu 12.

Nowe badanie. Podała się za Salę Grosfater, zamieszkałą w domu Nr. 7 przy ulicy Muranowskiej, więc świeża wędrówka do 4 komisarjatu, sprawdzanie, konstatowanie fałszu.

Policjantów ogarnęła rozpacz. Przyprowadzili ją do komisarjatu 12 i zagrozili zamknięciem w areszcie. Jeszcze raz skłamała, podając się za Salę Grosmuter (Nowolipie 12) i jeszcze raz była prowadzona do 3 komisarjatu.

Ostatecznie w komisarjacie 4 ustalono, że jest to panna Sala Grosfaber (Muranowska 11).

—:o:—

„Wolę śmierć, niż protokół“...

krzyczał oryginalny pasażer kładąc się na szyny przed lokomotywą.

Komiczna awantura na dworcu kaliskim.

Łódź, 15 września.

W dniu wczorajszym dworzec kaliski był widownią niezwykle komicznego wypadku.

O godz. 12-ej, gdy przybył pociąg z Warszawy, zmierzający w stronę Poznania, do jednego z próżnych przedziałów wszedł niejaki pan Bronisław Raczyński i rozłożywszy się wygodnie na ławce nie pozwolił nikomu wejść do przedziału.

Zachowanie się pan R. wywołało wśród ogółu pasażerów słuszne oburzenie, lecz pan R. był nieugięty i pod żadnym pozorem nie chciał nikogo wpuścić.

Na tem tle wywiązała się między nim a kilku pasażerami awantura, która ściągnęła na peron dyżurnego policjanta.

Pan R. wobec policjanta zachował się również nietaktownie i nie chciał go wpuścić do przedziału, zamykając drzwiczki wagonu.

Policjant siłą otworzył drzwi i chciał spisać protokuł, lecz w tej chwili pan R. wyskoczył z wagonu, położył się na szynach przed lokomotywą i począł krzyczeć:

— Wolę śmierć, niż protokuł!... Niech mnie przejadą!...

Awantura wywołała wielkie zbiegowisko.

Nie można było pana R. podnieść z szyn, gdyż oryginalny pasażer wierzgał nogami i bronił się zapamiętale.

Zbliżała się chwila odjazdu pociągu, a policjant nie mógł sobie dać rady z upartym samobójcą.

Dopiero dzięki pomocy kilku urzędników kolejowych udało się go podnieść z szyn i pociąg ruszył ze stacji kaliskiej.

Pana R. odprowadzono do komisarjatu.

— s —

Walka z indjanami w Meksyku.

Uprowadzili oni b. prezydenta Obregona.

Meksyk, 14 września.

Oddział złożony z około 1000 indjan szczepu Yaqui napadł na pociąg, którym jechał b. prezydent Obregon. Walka między indjanami a wojskiem, które konwojowało pociąg, trwała 3 godziny przyczem indjanie uprowadzili Obregona.

Sądzą, że chodzi tu o spisek agentów Huerty, który wmówił w indjan, że Obregon jest odpowiedzialny za niedawne aresztowania ich przywódców.

Poprawa w Bielsku.

Przemysł tekstylny i maszynowy znajdują się w położeniu zadawalającym.

Poprawa w przemyśle bielsko-bialskim objęła przemysł tekstylny i maszynowy wskutek licznych zamówień krajowych i zagranicznych. Złożyła się na to **zwiększona konsumpcja sfer rolniczych w związku z lepszymi zbiorami**, dalej stabilizacja waluty, a wreszcie i strajk górników w Anglji: robotnicy zatrudnieni na Śląsku są teraz zdolni czynić zakupy.

W związku z ożywieniem na Górnym Śląsku przemysł śląski metalowo-żelazny i maszynowy otrzymał szereg zamówień. W przemyśle tekstylnym ożywienie i konsolidacja. **Tranzakcje mają zdrowszy charakter, przystosowany się do regularnego zapotrzebowania. Zaniechano interesów spekulacyjnych.** Zlecenia na zimę są jednak ciągle małe. W ostatnich zamówieniach rządowych na dostawę materjałów mundurowych przemysł bielsko bialski z jednym wyjątkiem nie wziął udziału. Eksport zagranicę wzmaga się, zatrudnienie fabryk jest średnio zadawalające, nowych robotników się nie przyjmuje. Poprawa objęła przemysł jutowy. Protestów coraz mniej.

Bilanse polskich tow. akcyjnych

w świetle zagranicznej prasy.

Wiedeń, 13 września.

Zagraniczna prasa gospodarcza omawia bilanse polskich spółek akcyjnych za rok 1925 i akcentuje wielkie straty poniesione w tym roku operacyjnym.

Podnoszą zwłaszcza kolosalne straty Braci Nobel (*1,455,506 zł.*); i Banku zjednoczonych ziem polskich (1,177,157 złotych).

Między innemi „Neue Freie Presse“ dopatruje się w tem powodu niskiego stanu polskich akcji — pogląd oczywiście nie całkowicie uzasadniony.

Wzrost produkcji węglowej.

Przoduje mu—Polska

Londyn, 13 września.

„The Economist“ ogłasza cyfry wzrostu produkcji węglowej w związku ze strejkiem angielskim.

Z cyfr tych wynika, że przeciętna miesięczna produkcja niemieckich kopalń podskoczyła o **18 procent**, we Francji i Zagłębiu Saary — **2 procent**, w Belgji — 10 proc., w Polsce — **46 procent**



Przewodnik: Uwaga... Jeden fałszywy krok i czeka pana niechybna śmierć.

Amerykanin-turysta: Oh! Nic nie szkodzi, zupełnie, jak na ulicach Nowego Jorku....

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Berman.